

SŁOWA NA SKRZYDŁACH NIESIONE...

z dziennikarzem, prozaikiem i poetą *Bogdanem Bartnikowskim*
rozmawia *Piotr Stanisław Król*

Piotr Stanisław Król: Pana debiut książkowy miał miejsce równo czterdzieści lat temu. Zbiór opowiadań „Nad chmurami” nawiązywał do własnych doświadczeń pilota wojskowego. Proszę powiedzieć, co Pana skłoniło do sięgnięcia po pióro, do aktywnego wejścia w świat literatury?

Bogdan Bartnikowski: No cóż, aktywne wejście - jak Pan powiedział - do literatury musi poprzedzać zainteresowanie książką. I to od najmłodszych lat! Najpierw mama coś tam dziecku czyta... i to jest bardzo ważne wydarzenie w życiu dziecka. A potem samemu sięga się po książkę. I często zdarza się, że staje się ona codziennym przyjacielem. Tak było ze mną. A pierwsze literackie próby... pominę te młodzieńcze, w harcerskim periodyku mojej 23 WDH-u Batorego, choć chyba już wtedy kielkowała we mnie chęć podzielenia się swoimi spostrzeżeniami z ewentualnymi czytelnikami. Oczywiście ani myślałem wtedy o pisaniu poważnie! Jako kilkunastolatek, który przeżył wojnę i wyniósł z niej wiele wspomnień, pasjonowałem się opowieściami o walkach naszych lotników w latach drugiej wojny światowej. Dla mnie, dla moich kolegów, byli to ludzie wspaniali, niedoścignieni! I ja miałbym równać do nich... Trochę przypadkowo znalazłem się w Oficerskiej Szkole Lotniczej w Dęblinie - szkole o wspaniałych lotniczych tradycjach. Ukończyłem ją jako pilot szturmowy, zostałem pilotem-instruktorem. A jak się już kilka lat latało, szkoliło podchorążych, jak się już przeżyło wiele wspaniałych i czasem groźnych sytuacji, to czy można było milczeć? Przecież nagromadziło się w mojej świadomości wiele przeżyć. No i któregoś dnia zapragnąłem o tych moich spostrzeżeniach coś napisać. I tak się zaczęła moja przygoda z literaturą.

Trzy lata później ukazała się książka „Dzieciństwo w pasiakach”, zbiór opowiadań o dzieciach z KL Auschwitz-Birkenau, która wznawiana była czterokrotnie. Trafił Pan do tego obozu po upadku Powstania Warszawskiego, w którym uczestniczył mając zaledwie dwanaście lat jako łącznik, ochotnik w oddziale „Gustawa” na Ochocie...

Walki na Ochocie trwały stosunkowo krótko. Zarówno Wola jak i Ochota były to dzielnice Warszawy, na które spadły pierwsze uderzenia Niemców dążących do stłumienia Powstania. Przez wiele lat historycy nie doceniali walk powstańczych na Ochocie. Dziś mówi się, i to jak najbardziej słusznie, że powstańcy Ochoty dali Śródmieściu dziesięć dni na okrzepnięcie, na przegrupowanie sił do dalszej walki. Po dziesięciu dniach walki, gdy powstańcy wycofali się, kilka tysięcy mieszkańców Ochoty zostało - przez obóz w Pruszkowie - wywiezionych do Auschwitz-Birkenau. Byłem jednym z bardzo młodych więźniów obozu. Ale takich jak ja, dziewcząt i chłopaków z Warszawy, było nas w niemieckim obozie koncentracyjnym około pięciuset. Obozowe przeżycia bardzo głęboko utkwily w mojej pamięci. Chciałem je wyrzucić, pozbyć się ich. Na zawsze! Zacząłem więc spisywać wspomnienia moje, moich koleżanek i kolegów. Z nadzieją, że jak je napiszę, to one ode mnie odejdą. Niestety, tak się nie stało. To co przeżyłem ja, moje koleżanki, moi koledzy, pozostało w naszej świadomości i uciec się od tego nie da. Taki już los nas, dzieci naznaczonych obozowymi przeżyciami.

Pana dorobek literacki jest imponujący - 23 książki, tłumaczone na wiele języków. Która z nich jest Panu najbliższa; wydanie której sprawiło Panu największą satysfakcję?

Która książka... Właśnie to „Dzieciństwo w pasiakach”. Cztery wydania. Teraz, po kilkunastu latach przerwy, będzie piąte! Rozszerzone nieco o przeżycia moich obozowych koleżanek i kolegów. Uważam, że to najbardziej potrzebna z moich książek. Bo prawie nikt nie pisał o obozowych losach polskich dzieci w latach wojny. Od wojennych lat minęło ponad pół wieku, ale teraz, w ostatnich latach, znów częściej wraca się do wspomnień z tamtych lat. Moim zdaniem, bardzo słusznie. Trzeba pielęgnować wiedzę o wydarzeniach, które stanowią ważny fragment historii naszego narodu. A z książek poetyckich - „Reduta Kaliska” - moje bardzo przecież młodzieńcze wspomnienie powstańczych walk na Ochocie.

Jak to się stało, że prozaik, pisarz, dziennikarz, którego twórczość można by wręcz nazwać literaturą faktu, stał się poetą! Debiut poetycki - „Strofy jesienne” - nastąpił w roku 1999, a więc niemal 33 lata po prozatorskim. Czy poetą można tak po prostu „się stać”? A może był Pan nim zawsze, tylko - przepraszam za to stwierdzenie - żołnierska duma nie pozwalała na okazywanie wrażliwości poetyckiej?

Jeden z moich nieżyjących już poetyckich przyjaciół zwykł mówić, że „poetą się nie jest, poetą się bywa!” Zgadzam się z tym twierdzeniem! Gdzieś tam, w podświadomości, było u mnie pragnienie wypowiadania się w poetyckiej formie. Dlaczego nie pisałem wierszy wcześniej... Trudno na to odpowiedzieć. Nie ma to nic wspólnego, jak Pan powiedział, z żołnierską dumą. Moja wojskowa profesja to było lotnictwo. I przecież to, że wznoszę się ponad ziemię, że mogę lecieć na spotkanie chmur lub ponad chmury... czy to nie czysta poezja? Mój znakomity kolega po piórze Andrzej Zaniewski na promocji mojego pierwszego tomiku wierszy powiedział, że przecież moje niektóre książki, pisane prozą, to też poezja, tylko inaczej zapisana. Nie zawsze tak było, ale czasem, jak się zastanawiam nad niektórymi opowiadaniem, to myślę, że Andrzej miał rację. Po prostu w pewnym momencie przekroczyłem próg jakiejś, powiedziałbym, nieśmiałości twórczej i postanowiłem wypowiedzieć się w innej formie literackiej.

Przyznaję, że jestem pod wrażeniem Pana poezji. W tomiku „Dotknięcie rajy” z ogromną wrażliwością opisuje Pan barwy i odcienie tajlandzkiego pejzażu, egzotyki i historii, w „Śladach” odnajdujemy refleksje nad przemijaniem czasu, „Jesienne strofy” to spojrzenie w przeszłość, do lat szkolnych w liceum Batorego, podniebnych lotów i dramatycznych wspomnień z okresu Powstania Warszawskiego. Czy poezja zagościła już na stałe w Pana twórczości literackiej?

W tym roku wydałem opowieść lotniczą „Księżyc dla straceńców”, jak najbardziej prozatorską, prawie dokumentalną o wydarzeniu sprzed pół wieku. Ale przecież co dnia patrzę na otaczający mnie świat, słucham co mówią ludzie żyjący wokół mnie i od czasu do czasu odzywa się we mnie jakiś taki, nazwałbym to „dzwonek alarmowy”. I co ty na to? Napisz! Szybko! Niech ci to nie ucieknie w natłoku myśli, słów, wydarzeń. I z tego musi, tak, musi ułożyć się wiersz. Ot, choćby wizyta papieża Benedykta XVI w Auschwitz-Birkenau. Miejsco dla mnie szczególnym. Kiedy zobaczyłem, jak samotnie, zgodnie ze swoim życzeniem, przechodzi pod bramą z napisem ARBEIT MACHT FREI, gdy nadal straszliwie samotny idzie ku ŚCIANIE ŚMIERCI... dla mnie, chłopaka naznaczonego na całe życie obozowym numerem, był to wstrząs. To było ogromne przeżycie. I o tym musiałem napisać.

Pierwszą książką, która trafiła w moje ręce (w dosyć ciekawych okolicznościach, jak Pan pamięta), była „Reduta Kaliska”. Niezwykle dramatyczny epizod obrony Ochoty w dniach 2-9 sierpnia 1944 roku, opisany w formie poetyckiej... Dlaczego wybrał Pan taką, moim osobistym zadaniem - bardzo udaną, formę przedstawienia następnym pokoleniom tamtych dni?

Opracowań historycznych, dokumentalnych, a także pamiętników i powieści o Powstaniu Warszawskim powstało wiele. Jest również dużo wierszy, pisanych w okresie walk jak i po zakończeniu Powstania. Dlaczego posłużyłem się wierszem... Leszek Żuliński, wybitny pisarz, a także krytyk literacki, prowadząc promocję „Reduty Kaliskiej” wyraził zdumienie, że pisząc ten, chyba poemat, sięgam do formy epickiej, dziś już właściwie bardzo rzadko spotykanej. Chyba miał rację, ale zastanawiając się nad jego wypowiedzią doszedłem do wniosku, że pisząc „Redutę Kaliską” nie myślałem o tym, czy to będzie epos. Ja, chłopak z walczącej Ochoty, po prostu bardzo chciałem oddać nastrój, oddać klimat tamtych dni. I doszedłem do wniosku, że nie proza, ale właśnie wiersz pozwoli mi najpełniej przekazać atmosferę, radość i dramat krótkiej bardzo wolności powstańczej Ochoty. Oczywiście, jak każdy pisarz, czekałem na ocenę ludzi pióra. Ale nie mniej ważne były dla mnie słowa uznania powstańców Ochoty, którzy bardzo przychylnie przyjęli moją powstańczą poetycką opowieść.

Był Pan w tym roku jednym z członków jury VI Mazowieckiego Konkursu Małej Formy Literackiej, miał Pan okazję kilkakrotnie spotykać się z grupą literacką „ŻAR”. Żartobliwie powiem - nie ma w niej lotników, choć wielu z jej członków szybuje wysoko... Z muzą poezji chociażby. Czym dla Pana jest osobiste spotkanie, kontakt z twórczością osób niepełnosprawnych?

Ja bardzo przepraszam, ale uważam, że określenie „twórczość osób niepełnosprawnych”, jest bardzo nietrafne. Co za niepełnosprawni twórcy?! Oni są jak najbardziej pełnosprawnymi twórcami! Oni piszą bardzo dobrą poezję i prozę! Czym ona się różni od twórczości ludzi z innych środowisk... Może jest w niej trochę więcej wrażliwości... i na pewno mniej brutalności, która często występuje w utworach twórców no, niech już będzie, „pełnosprawnych”. Spotkania z członkami grupy literackiej „ŻAR”, w których mam okazje uczestniczyć, są dla mnie bardzo interesujące i... bez przesady, także inspirujące, podsuwające niespodziewane pomysły twórcze. I nie ma w tym nic dziwnego. Poeta może wiele nauczyć się przebywając w środowisku poetów.

Na koniec zapytam Pana o dalsze plany literackie, kiedy możemy spodziewać się następnej książki? Czy będzie to poezja czy proza?

Na początku nadchodzącego roku, będzie proza, właśnie bardzo dla mnie ważna książka o polskich dzieciach w Auschwitz-Birkenau. A potem, może za wcześnie jeszcze teraz o tym mówić, ale pewnie znów będą wiersze...

Bardzo dziękuję w imieniu Czytelników za ciekawy wywiad i mam nadzieję, że będzie Pan dalej współpracował z grupą literacką działającą w Klubie Twórczości ŻAR oraz z naszym kwartalnikiem.

Wiersze wybrane Bogdana Bartnikowskiego

WIECZOREM W BIRKENAU

**Wszystkie nasze codzienne sprawy
pieśń snuje się pod stropem bloku
w werblu paździenikowej ulewy.**

**Mdłe światło blok wypełnia
i matowo połśniewają nasze głowy
gdy śpiewamy stłoczeni na pryzkach.**

**Jakież sprawy przyjmiesz, Boże prawy
z obozowego dnia w Birkenau.**

**Czy nasz śpiewoszept dojdzie do Ciebie
stąd z trzynastego bloku
sektoru kwarantanny
gdzie niedołączność dzieciaków
Twojego ratunku czeka...**

**Unurzani w trudzie i błocie
drżący z chłodu i głodu
mamy w tej wieczornej godzinie
gdy odpoczywają nasi oprawcy
umęczeni całodziennym mordem...
mamy w tej wieczornej godzinie
w morzu katorgi
kilka chwil Panie
by Cię chwalić, by ufać w to
że jednak nas słyszysz.**

NOKTURN KRAKOWSKI

**Tu wiersze z dachów spływają
i wolniutko, bezszelestnie
obok Sukiennic przemykają
ku śpiącej już Grodzkiej
gdzie niespodziewanie
późny przechodzień
mrok tupotem rozrywa.**

**A wiersze
jak to wiersze
na blachę księżycy zerkają
i nocy opowiadają
cudowności
sprośności
straszności.**

**I tak gadają, gadają
a tu już noc gaśnie
i księżyc z nieba się zsuwa**

więc płyną dalej
aż pod Wawel.
Tam kłaniają się kornie dawności
i potem w bok umykają
na Planty
gdzie już świt budzi ptaki
na które kocur przyczajony czyha.

Wiatr przynosi strzępy hejnału
noc odchodzi pomału, pomału.

W ŚRODKU NOCY
Skulone ptaki jeszcze śpią
śniąc o świcie i słońcu
obiecującym ciepły dzień
gdy rzadkie krople rosy kapią
i mgła do drzew się tuli
tak jak my do siebie
ale nam nie tęskno do świtu
bo wreszcie mamy czas
tylko nam dany
po długim dniu w którym
o sobie mogliśmy tylko marzyć.

MARIA I INNE
Co Marii udało się zabrać Helenie
Tej od Parysowego jabłka...
Urodę? Bez wątpienia.
Ale też grecką dumę, pewność spojrzenia...
Czy coś jeszcze?
Nie wiem. Ale czy to nie dziwne,
Że tysiące lat minęło od trojańskiej wojny
A Greczynki wciąż takie same
Jak wtedy, gdy Zeus ciskał pioruny.

Wieki w proch obróciły świątynie,
Wyszły szemrzące strumienie,
Odlecieli w kosmos bogowie.
Ale jednak na ziemi zostało to,
Co było najpiękniejsze
I jest niepowtarzalne, najważniejsze.
One
Matki, siostry, kochanki i żony.
Która z nich najpiękniejsza...
Zdecyduj! Tu, teraz!

**Jak to jednak dobrze
Że nie mam tego jabłka jak Parys**